

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KOŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



KAPLICZKI W „MIEJSCU ŚWIĘTEM“ WE WSI JAŚKI W PARAFJI RACZKI
w pow. suwalskim.

Sprawozdanie Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej od 1. stycznia do 31. grudnia 1931.

Zarząd Komisji K. K. M. Sz. odbył w r. 1931 sześć zebrań w Krakowie. Walne zebranie Komisji odbyło się dnia 11. IV. w Warszawie.

Skład Zarządu w 1931 r.: prezes prof. Węgrzynowicz, zast. prezesa prof. Galas, skarbnik prof. Urbański, zast. skarbnika p. Węgrzynowiczowa, sekretarka prof. Berggruen, zast. sekretarki p. J. Klimaszewska, członkowie Zarządu: dr. Dobrowolska, dr. Medwecka, dyr. Richterówna i dr. Seweryn.

Działalność Komisji szła zasadniczo w tych samych kierunkach, co w ubiegłych latach, tylko znacznie się rozszerzyła. Liczba Kół Krajoznawczych Młodzieży, należących do Komisji, wzrosła do 270-ciu — skupiają one około 15000 młodzieży szkolnej.

Za najlepsze prace krajoznawcze przyznała Komisja 26. II. 1931 nagrody Kołom, które wymieniono w zeszycie 2. O. L. z ub. r.

Wprowadzono po raz pierwszy oprócz nagród pieniężnych i książkowych „Dyplomy uznania” i „Listy pochwalne”. Jako tematy prac Kół obowiązujące uznała Komisja: kapliczki, Wielkanoc, stare drzewa (kwestionariusz Ochrony Przyrody), zbieranie wiadomości o życiu i grobach zasłużonych i zbieranie nazw geograficznych dla „Słownika Geograficznego”. Organem Kół Krajoznawczych Młodzieży jest nadal „Orli Lot”, który wychodzi pod redakcją prezesa Komisji prof. Węgrzynowicza. — Nowością jest tegoroczny dodatek bezpłatny do „Orlego Lotu” p. n. „Skarbiec”, poświęcony ochronie zabytków sztuki i kultury, wydawany z zasiłku Departamentu kultury i sztuki, oprócz tego jak w roku ubiegłym dodatek „Ochrony Przyrody”, wydawany z zasiłku Państw. Rady Ochr. Przyrody.

Wydano jako osobne odbitki: „Historję Koła Kraj. przy Państw. Gimn. żeńsk. w Krakowie” prof. Berggruen, i „Niedzielę Palmową z kwestionariuszem wielkanocnym” asyst. U. J. p. Klimaszewskiej. Poza wydawnictwami Komisji ukazała się w druku praca A. Kutrzebianki, członkini K. Kraj. przy Państw. Gimn. żeńsk. w Krakowie p. t. „Budownictwo drewniane Zawoi”, którą wydało Muzeum Etnograficzne.

Korespondencja Komisji z Kołami, Opiekunami, Towarzystwami i t. p. dochodziła do 3000 listów i przesyłek.

Urządzono dwie wystawy: wystawę Ochrony Przyrody łącznie z Państw. Radą Ochrony Przyrody w izbach świetlicy krajozn. i wystawę prac krajozn. Kół okręgu krakowskiego w związku z obchodem 25-ciolecia Pol. Tow. Krajoznawczego. Wystawa Ochrony Przyrody była otwarta przez 2 tygodnie i odwiedziło ją 4500 uczennic i uczniów różnych szkół krakowskich.

Dla Zrzeszenia Kół krakowskich udało się Komisji uzyskać dwie izby obok dotychczasowej świetlicy, co pozwala na urządzenie tam wystaw i zebrań Kół młodzieży. — Dla Prezydium Komisji oddała Gmina m. Krakowa w Miejskim Domu Wycieczkowym małą salkę na II-giem piętrze, w której mieścić się będzie Prezydium Komisji.

Obchód 25-ciolecia Pol. Tow. Krajoznawczego urządziła Komisja wraz z Krak. Oddz. P. T. K. dnia 22. XI. 1931. Na program złożyły

się: Akademię, na której przemawiali: p. p. dr. E. Nowicki, kurator Okr. Szk. Krak., dr. W. Medwecki, prezes Oddz. P. T. K., prof. U. J. dr. K. Rouppert, dr. T. Seweryn, a następnie otwarcie wystawy prac Kół Krajozn., zjazd okręgowy opiekunów kół i wieczornica Kół młodzieży krakowskiej i uczenie sem. z Żywca — ze śpiewami, tańcami, obrazami obrzędów lud. i przemówieniem dra Seweryna, objaśniającem istotne znaczenie obrzędów, przedstawionych na wieczornicy (Marzanna, Gaik, Dożynki).

W działalności organizacyjnej Komisji wysunęła się na pierwsze miejsce w tym roku sprawa organizacji Kół młodzieży w szkołach powszechnych. Prezes Komisji prof. Węgrzynowicz organizował i prowadził przez lipiec 4-tygodniowy kurs geogr.-krajoznawczy, wprowadzony przez Kuratorium Okr. Szk. Krak. dla nauczycieli szkół powszechnych całej Polski. Dla uczestników tego kursu wydaje prezes Komisji miesięczny „Biuletyn“, w którym są omawiane różne zagadnienia krajoznawczo-organizacyjne.

Krakowska Rada Szkolna Miejska wydała okólnik do nauczycielstwa tutejszych szkół powszechnych, zalecający zakładanie Kół krajozn. młodzieży. W łączności z tem zorganizowała Komisja odczyty dla nauczycielstwa: Krajoznawstwo w szkołach powsz. omówił prof. Węgrzynowicz, Metodykę pracy krajoznawczej — dr. Niemcówna. Urządzono zebranie zapoznawcze z opiekunami nowych Kół szkół powsz., na którym omówiono sprawy organizacji Kół młodzieży w specjalnem zastosowaniu do szkół powszechnych.

Świetlica Kół krakowskich zyskała w tym roku nowego gospodarza w osobie dra Cz. Skopowskiego. Z jego pomocą poczęły krakowskie Koła krajoznawcze wydawać własny tygodnik krajozn. p. t. „Nowiny Krajoznawcze“. W grudniu 1931 r. nabyło Zrzeszenie ręczną drukarkę, na której drukuje Nowiny. Nowością w życiu Świetlicy jest też chór krajoznawczy Zrzeszenia Kół krakowskich, który wystąpił poraz pierwszy na imieninach prezesa K. K. K., a następnie na Akademii i wieczornicy w dzień obchodu 25-ciolecia P. T. K.

Zjazd Kół Młodzieży, który miał być w tym roku połączony ze Zjazdem jubileuszowym P. T. K. w Warszawie, wobec odłożenia uroczystości 25-ciolecia — nie odbył się.

SEWERYN UDZIELA.

Miejsce Święte w puszczy augustowskiej.

W lesie świerkowym z przymieszką sosny przy ujściu rzeki Rozpudy do jeziora Jałowego znajduje się tak zwane tutaj „Miejsce Święte“ już na terytorjum wsi Jaśki w parafii Raczki w powiecie suwalskim.

Jest to grupa krzyży drewnianych i kapliczek na słupach umieszczonych oraz zatkniętych na wierzchu krzyży żelaznych. Najciekawszy to jest słup wykuty z jednej sztuki kamienia, a przedstawiający pień drzewa 2 metry wysoki, a 4 decymetry średnicy mający. Naśladuje jak najdokładniej pień sosny; u dołu widać wydostające się z ziemi korzenie, kora wykuta jest z drobiazgową dokładnością, na pniu rośnie huba i inny grzyb z czapką; górna część równo ścięta i w nią zatknięty

krzyż żelazny. Najważniejszą z pośród tych kapliczek jest ta, na której u góry znajduje się figura św. Jana Chrzciciela, rzeźbiona w drzewie, około 6 dm wysoka. Inna ma wprawiony za szkłem obraz Matki Boskiej, a inna Pana Jezusa Ukrzyżowanego.

Wszystkie te kapliczki stoją blisko obok siebie w grupie, widać, że są stare i one to tworzą owo „Miejsce Święte“ znane i czczone przez ludność polską, katolicką; w okolicy o promieniu kilkumilowym, uważane jest za miejsce cudowne.

Tradycja utrzymuje, że „Miejsce Święte“ jest bardzo dawne; najstarsi ludzie powiadają, że już rodzice ich mówili, iż istniało oddawna. To też legendy o powstaniu jego są mgliste i ogólnikowe. Wszyscy mówią, że kiedyś ukazała się tam Matka Boska na drzewie dziewczynie, pasącej krowy, więc wystawiono na tem miejscu kapliczkę z Matką Boską. Znowu chłopcu pastuszkowi ukazał się św. Jan Chrzciciel, to też inna kapliczka poświęcona jest świętemu Janowi. Potem ustawiono tam jeszcze kilka krzyży drewnianych.

Nie podobały się one kiedyś jakiemuś leśniczemu moskalowi i kazał je ściąć. Gdy jednak nikt nie odważył się wyciąć tych krzyży, rozzłoszczony sam pościął je i zepchnął do płynącej tu rzeki Rozpudy. Jednak krzyże nie popłynęły z wodą, ale nawet, gdy je dalej zepchnięto, wracały tutaj, płynąc pod wodę. Ludzie, widząc to, uznali ten cud za wskazówkę, iż krzyże chcą na Świętem Miejscu pozostać, wyciągnęli je nocą z wody i znowu postawili tu, gdzie stały dawniej.

Do tego cudownego Miejsca Świętego przychodzą ludzie z modlitwami o zdrowie, a w płynącym u stóp krzyży potoczku, wypływającym z sąsiedniego jeziora Jałowego do rzeki Rozpudy obmywają chore dzieci, zostawiając zdjęte z nich koszulki i chusteczki, któremi obwiązuja krzyże.

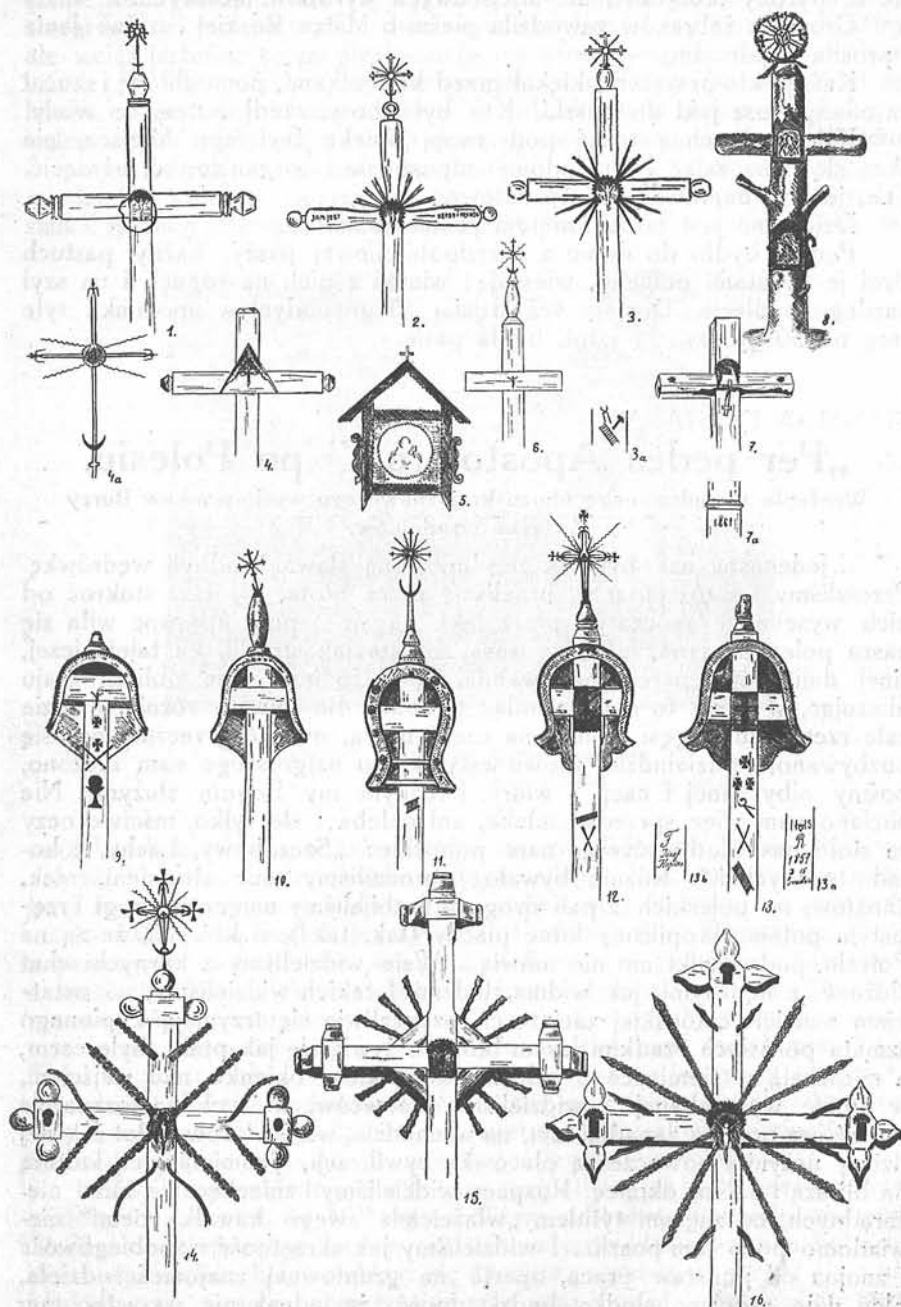
Także i starsi chorzy udają się pod opiekę Matki Boskiej i św. Jana i odbywają pielgrzymki do tego miejsca. Obmywają się wodą, maczają w niej chusteczki i okładają schorzone miejsca. Okłady takie skuteczne są, gdy jakaś wysypka okrywa ciało, gdy się tworzą wrzody, rany, gdy głowa boli. Widziałem matkę prowadzącą do wody kulawą dziewczynkę, może dziewięcioletnią o jednej kuli.

W dzień św. Jana Chrzciciela, 24 czerwca, odbywa się tu niby odpust, mówię niby, bo w miejscu niema kościoła, niema nawet takiej kapliczki, w której znajdowałby się choćby mały ołtarzyk, służący do odprawiania mszy świętej. Księża też nie biorą udziału żadnego w tem święcie ludowem. Tylko wikariusz z Raczek od niejakiego czasu przysyła kościelnego z puszką żelazną do zbierania składek. Staje on pod figurą św. Jana, stawia puszkę na dostępnem i widocznem miejscu, a obok niej krucyfiks kościelny.

Ludzie z całej okolicy przychodzą pieszo i przyjeżdżają wozami. Wszystkie wozy pełne dzieci starszych, mniejszych i niemowląt, bo dzisiejszy dzień, to święto dzieci; przecieży dzieciom ukazała się Matka Boska i św. Jan.

Odpust jest tłumny, bywa na nim po kilka tysięcy ludzi. Wozy zostawiają w lesie, a drożynę, wiodącą wśród lasu do Świętego Miejsca, po obu stronach obstawiają kramarze kramami. W kramach widziałem najwięcej cukierków, trochę ciastek; są kramy z bułkami, kukielkami,

KRZYŻE I KAPLICZKI PRZYDROŻNE W OKOLICZ SWAŁK I AUGUSTOWA



ZEBRAŁ I NARYSOWAŁ ST. BYKOWSKI.

(Koło Krajoznawcze im. A. Janowskiego przy gimn. M. Kopernika w Bydgoszczy).

Krzyż nr 8, 12 i 13 znajdują się w Świątyni Miłosierdzia

z kiełbasami; z dewocjonaljami były tylko dwa kramy, zato w innych było piwo, woda sodowa i lody; parę kramów z zabawkami dla dzieci, ale te wyroby fabryczne, nie miejscowych wyrobów ludowych.

Gromada żebraków zawodziła pieśni o Matce Boskiej i o św. Janie i prosiła o jałmużnę.

Każdy, kto przyszedł, klękał przed kapliczkami, pomodlił się i rzucił na ofiarę grosz jaki do puszeki. Kto był chory, szedł potem do wody.

Księża nie chcą wziąć pod swoją opiekę Świętego Miejsca, nie chcą się niem zająć i ten ludowy odpust jakoś zorganizować, uświęcić. Tak, jest to naprawdę święto ludowe.

Dzień ten jest także świętem pasterskim.

Pędząc bydło do domu z przedpołudniowej paszy, każdy pastuch stroi je kwiatami polnemi, wieszając wianki z nich na rogach i na szyi każdego bydła. Dostaje też dzisiaj od gospodyni w upominku tyle razy po 50 groszy, ile sztuk była pasie.

STANISŁAW KRYSTASIAK.

„Per pedes Apostolorum” po Polesiu.

Wrażenia z wędrownego obozu krajoznawczego wychowanków Bursy
Związku Osadników.

...Jedenastu nas było, którzyśmy „onę sławną” odbyli wędrowkę. Przeszliśmy wskrós puszcze, brnęliśmy przez błota, i gorsze stokroć od nich wyschnięte moczary; przez łąki, zagaje i pola uprawne wila się nasza polna drożyna, lub też szosa, prosta jak strzelił, ku tajemniczej, sinea dali nieprzeparcie nas wabiła, coraz to inne nam oblicze kraju ukazując, w coraz to nowe wiodąc tarapaty. Bo bywało różnie, ówdzie całe rzesze kur i gęsi rżnięto na cześć naszą, ówdzie grzecznie nas się pozbywano, a gdzieindziej znowu wszystkiego najgorszego nam życzone, bośmy niby innej i nacji i wiary, i różnym my Bogom służymy. Nie chciano nam więc sprzedać mleka, ani chleba i złe tylko, mściwe oczy za sioło nas wiodły, życząc nam pobożnie: „Szczob wy, Lachy, z hołodu pazdychali”. Różnie bywało; zbrodziliśmy moc strumieni, rzek, kanałów, na poleskich z pali drogach rozbijaliśmy umęczone nogi i rzesistym potem skropiliśmy lotne piachy (tak, tak!), o których, że są na Polesiu, podręczniki nic nie mówią... Wsie widzieliśmy z kurnych chat złożone, z nędznymi, jak widma, ludźmi. I takich widzieliśmy, co ostatkiem nadziei i chłopskiej zaciętości rozpaczliwie się trzymają kupionego szmata porośłych rzadkim lasem błot, co żywią się jak ptaki, byle czem, a mieszkają w ziemiance o jednym, maleńkiem okienku nad wejściem, w błocie wygrzebanej. I widzieliśmy ideowców, których samozaparcie i uciążliwa praca z zapadłej tam, na wschodzie, wśród lasów i błot zakisłej dziury uczyniła nowoczesną placówkę cywilizacji, promieniującą kulturą na bliższą i dalszą okolicę. Rozpacz widzieliśmy i zniechęcenie ludzi niezaradnych, co znęcani tytułem „właściciela swego kawałka ziemi” niewiadomo poco tam poszli... I widzieliśmy jak skrzętność, zapobiegliwość i znojna od podstaw praca, oparta na gruntownej znajomości dzieła, plon daje radosny, słodką budzi ufność, że jednak nie wszystko tam jeszcze stracone, mimo wrogich na każdy kęs ziemi zakusów, a że prze-

ciwnie, w znojmym trudzie pionierskiej pracy-walki osadnictwa kresowego dzisiejsza tam narasta Polska, w obronie której w każdej chwili stanie huf rycerzy, z ziemi tej wyrosłych, co lemiesz na oręż zmieniawszy, stwierdzą raz jeszcze przed zdumionym światem, że my nie tylko byliśmy, ale wciąż jesteśmy owem niezłomnem, nieskruszonym antemurale christianitatis, broniącym kulturalny, acz gnuśny i samolubny Zachód przed zalaniem wschodniego barbarzyństwa. I widzieliśmy w ruinie dorobek pokoleń całych, panującej tu ongi warstwy społecznej, oraz zniechęcenie i apatię starych tej kasty przedstawicieli, tudzież zapal i energję jej młodzieży, która w oparciu o nowoczesne ramy ustroju społecznego szuka ratunku dla ocalałych szacownych resztek... Przez cały lipiec tak



Polesie. Nasiennice wśród zagajnika.

Wyk. Fotoklub Ogniska III Z. Os.

swoich odbieżawszy, po cudzycheśmy się gnietli kątach, bawiąc się z wołymi, pracując z pracującymi, z ufnymi ufając, zniechęconych krzepiąc, bo i to między innemi, było naszym zadaniem, nałożonem na nas przez macierzystą naszą instytucję, Związek Osadników w Warszawie. Przyjmowano nas też prawie wszędzie nad wyraz gościnnie, serdecznie i życzliwie, dla wielu bowiem byliśmy jedynymi, od lat dziesięciu pierwszy raz widzianymi, „rodakami“, z tych samych stron pochodzącymi; nic więc dziwnego, że nieledwie nieba nam chcieli przychylić. Tam to zrozumiałem i zobaczyłem co to jest tęsknota za rodzinnym gniazdem... To też wspomniawszy obecnie ową lekką treść, jaka przed rozpoczęciem obozu pozbawiła mnie apetytu, pobłażliwie uśmiecham się, bo wędrówkę tę zaliczam do najmiłszych epizodów w życiu.

...Zaczęło się zaś wszystko bardzo pośpolicie, jak cały szereg innych podobnych obozów. O 10¹⁰ wyjechaliśmy z dworca Wschodniego przez Siedlce do Narewki, przyczem ostatnim odprowadzającym nas był jakiś pocziwy bociek, który złakłszy się dymiącego potwora, zerwał się z pobliskiej kopy siana i przez pewien czas wraz z nami leciał, cośmy oczywiście za szczęśliwą wróżbę dla siebie skwapliwie poczytali... Aczkolwiek

namiętnie lubię obserwować, jednak mało zwracam uwagi na krajobraz i mijane stacyjki, tem bardziej, że jak słusznie ów cudzoziemiec z anegdoty zauważył, wszystkie jednako się zowią: „Cukier krzepi“. Jedynie Fronolów zajął bardziej mą uwagę ze względu na przepływający tu Bug, który przecie za kilka tygodni miał mię nieść na mej łodzi do kochanej, choć nieznosnej Warszawy... Tymczasem wszelako perspektywa całomiesięcznej „per pedes Apostolorum“ wędrowki mocno zaprzętała mój umysł, a gdzieś na dnie duszy tał się lęk przed tajemniczą, nieznaną przygodą i nieśmiała chęć kryjoma, by co się ma stać, już się stało nareszcie....

...Koło czwartej popołudniu stanęliśmy w Narewce, gdzie pachniały lipy i gorzało słońce złotem i purpurą na wierzchołkach sosen, a lśniąca patyną na piaskach się kładło; muskało delikatnie fioletowe plamy wonnej macierzanki, pieściło modre oczka lnów; pośród łanów żyta szperało za świerszczami i pod brudno-zielone liście ziemiaków ciekawie zazięrało. Pośród zbóż psocił wiatr, a nad polem, nade drogą, gdzieś zgubiony na niebiosach skowronek wydzwaniał wieczorną swą pieśń... Od czasu do czasu drożyną mizerną mizerna szkapą przeczłapała, poganiana przez chudego brodacza „tutejszego“, (ni Białorus, ni Polak, on z puszczy), ciągnąc maleńki wózek, a w wózku rozpartego Żydka-geszefciarza, ot i obraz pełny. W dolinie, nad rzeką, miasteczko Narewka przysiadło się skromnie wokół widocznych z daleka cerkiewki i bożnicy. W miejscowej szkole, na pożyczonej od batiuszki słomie, po sutym posiłku i pokrzepiającej kąpieli w Narewce ułożyliśmy się na nasz pierwszy w tej podróży nocleg.

Nazajutrz wczesnym rankiem marsz do Białowieży; podobno 17 km, podobno 16, podobno 21, podobno 23, a ja skłonny jestem wierzyć, że chyba ze 100, choć naprawdę jest przeszło 22. Tu ze wstydem wyznać muszę, iż z miejsca, ledwo wyszedłszy za Narewkę, zbłądziliśmy i miast na drogę do Białowieży, wyszliśmy na trakt do Hajnówki. Lecz wkrótce nas na właściwą skierowano drogę i przy pomocy mapy, naprzelaj przez pola dobrnęliśmy jakoś do owej drogi, przyczem na samym wstępie do puszczy trzej z nas ugrzęźli na ukrytem w gąszczu krzów, turzyc i skrzypów bajorze. Zmęczyliśmy się okrutnie, wciąż las i las, i pozatem żywej duszy; na drożynie ślady racić, na polanach świeże siano i nigdzie nikogo, jeno las i las, miejscami przecięty, to znów zbity w gęstwę nieprzebytą podszycia z jeżyn, głogów, młodych olch, rokity, wilczego łyka i wysokich na dwa metry z górą pokrzyw. Mijamy niewielką porębę z rzadkimi na niej nasiennicami i szeregami sagów drzewa, przeznaczonego na węgiel drzewny. W dali, na skraju poręby i starego boru unoszący się słup dymu wskazuje na obecność człowieka w tej głuszy. Baczniej się przyjrawszy, widzimy cały szereg dymiących kopców ziemnych, z których mniej lub więcej intensywnie dobywał się dym. Składamy plecaki na ziemi, by nieco odpocząć. Część idzie odwiedzić owych puszczań tajemniczych, którzy się okazali bardzo miłymi, choć ponurymi smolarzami, reszta zaś rzuca się łapczywie na jagody, które w mnogości wielkiej porastały podnóża nasiennic, a wszystkie czarne, soczyste, słodkie i ogromne. Postępując, kładziemy na obolałe ramiona nasze „cielaki“, co prażą nam grzbiety i idziemy dalej. Pierwszy dzień wędrowki, więc ochota duża i nikt nie daje poznać po sobie zmęczenia,

nuży tylko trochę ta ciągła, błoga, aż usypiająca rajska wprost zieloność. Skończyły się błota, a zaczęły piachy; drożyna nasza przedziera się przez młody, gęsty zagajnik, a z tego znów wpada w bór potężnych, niebosiężnych, gonnych sosen-masztówek od wieków znanych w Anglii i Hiszpanji. Brodaty poganin, dąb prastary, bożyszczę, do którego przodkowie tubylców, Jadzwingowie, modły zanosili, objaty mu składając krwawe, jedyny niedobitek ze świętego Perkuna gaju, poważnie, jak do modlitwy wnosząc w niebo żylaste swe ramiona, strzeże wstępu do państwa grabów i innej leśnej hołoty, co ciżbą wielką wyrastają i gwałtownie pnąc się ku światłu, głuszą wszelkie wokół siebie życie. A pod ich sklepieniem mrok wieczny króluje, nie rośnie tu grzyb, ni zagładnie wąż, lis jeno czasem przemknie cicho i zbój-puhacz rad przed słońcem



Puszcza Białowieńska. Las mieszany.

Wyk. Fotoklub Ogniska III Z. Os.

szuka tu schronienia. Z uczuciem ulgi wyszliśmy z ponurej krainy grabów i choć puszcza jeszcze się nie skończyła, a plecaki nie zelżały, z przyjemnością w nową strefę wkroczyliśmy, gdzie, chwytając liśćmi lekki wiaterek, symfonią lipcowego, skwarne południa cicho brzmiały klony, brzozy i jesiony, i świerki smukłe, strzeliste junaki; nad tem wszystkim zaś pospółstwem królowała macierz miodu, prასłowiańska, wdzięczna tak przez poetów ukochana lipa. Puszcza cała, jak pasieka miodem-lipcem tchnęła, a my szliśmy wciąż zziajani, jak te muły plecakami objućzeni, próżno przerwy w zbitej gęstwie wypatrując, bo przerwa to wioska, odpoczynek, mleko, może miód, zbawienie!... A poziomki przy drodze tak kuszą, tak wabiają, niczem rusalki-zwodnice nad strumykami gęsto siedzą, że marsz na cały dzieńby się rozciągnął, więc przyspieszam, zagaduję i idziemy; sypią się dowcipy, docinki i żarty na wszelkie tematy na czasie, których istotnie każda chwila mnóstwo niesie. Zwłaszcza dyżurni z kociołkiem nie mogą się zgodzić, bo każdy chce iść skrajem drogi, gdzie rosną poziomki. Więc śmiech dzwięczy bezustannie, aż dziwią się kraski i sójki, że ktoś im śmieć robić konkurencję; i wilcze łyko wysuwa ciekawie z pośród pokrzyw swe złe, czerwone, acz śliczne jagody. Nareszcie skądś z oddali doszło nas ujadanie psa.

Mapa mówiła, że na prawo od naszej drogi leży wieś Budy, zaś na lewo, tuż prawie przy drodze duża wieś Pogorzelce. Przeszliśmy jakiś niewielki strumień, las zrzedł bardzo; wyszliśmy na nieduży wzgórek, na którym rzadka kilka starych dębów rośło. Przed nami rozpościła się wielka, poleśna łąka, porośnięta dość gęsto kępami leszczyn i olch. Dwaj chłopci uwijali się między krzakami, zgarniając i ładując na wóz siano. (C. d. n.)

Emigranci polscy we Francji.

Prawie 800-tysięczna armia emigrantów polskich, przebywająca we Francji — rozsiana jest na obszarze całego państwa. Większe skupienia rodzin polskich można znaleźć w okręgach fabrycznych i kopalnianych (głównie departamenty północne). Poszczególnych robotników spotyka się na fermach w południowej części Francji. Ale i pozatem, w najrozmaitszych miastach i wsiach — nieraz na drogach poprostu — spotyka się Polaków. Czasami rozmowa po polsku wywołuje uśmiech na usta przypadkowego współtowarzysza podróży lub przechodnia. Uśmiech, który jak okazuje się po nawiązaniu rozmowy — był spowodowany radością, że oto tu, w tym obcym kraju słysząc mowę polską, mowę ojczystą. Nieraz doznaje się nieoczekiwanej pomocy lub objaśnienia od takiego — przypadkowo spotkanego — Polaka.

W czasie jednej z wycieczek przyjechaliśmy do Dunkierki. Było już późno. Przechodniów mało — a my koniecznie chcieliśmy się dostać na brzeg morza, żeby od razu zobaczyć (pierwszy raz w życiu!) przypływ i odpływ. Zamówiwszy pokoje w hotelu i dowiedziawszy się o drogę — idziemy. Po dłuższym marszu ulicami miasta — według objaśnień hotelarza — nie wiemy, gdzie iść. Jesteśmy na jakimś placu. Późno — nikogo niema. Są doki okrętowe i kanał. W powietrzu czuć słoność — zwiastującą poblizne morza. Ale w którą stronę kierować się? Namysłając się i naradzając stoimy. Mija nas jakiś człowiek. Przeszedłszy kilka kroków zatrzymuje się i woła po polsku „nad morze, to tam“. Poszliśmy „tam“ i po upływie kiku minut byliśmy już na piasku i w błyskach latarni morskiej zobaczyliśmy połyskujące fale przypływu.

Zwiedzając Calais przechodziliśmy, a raczej wałęsaliśmy się krajoznawczym sposobem po ulicach i uliczkach. Szukaliśmy ciekawych i interesujących nas rzeczy. Skręcamy w jedną z bocznic. Szeroka, czysta ulica. Domy niewielkie, ale schludne i wyglądające mile dla oka. Wtem radosny okrzyk — Warszawska! ulica Warszawska! — Czyżby? podchodzimy do narożnego domu. Tabliczka z napisem „Rue de Varsovie“. Niby drobna i nic nie znacząca rzecz. A nam zrobiło się przyjemnie. To jakby taka mała odrobinka z Polski. Objawem naszej radości było fotografowanie tej znamiennej tabliczki i ulicy. I ta drobnostka — na pozór — wywołała również nasz uśmiech, podobny do tych uśmiechów, które były spowodowane dźwiękiem mowy ojczystej.

* * *

Nie wiem, czy istnieje wiele państw, których obywatele znaliby tak dobrze geografję swego kraju jak Francuzi. Opowiadają nawet

anegdotkę, że pewien Francuz zapytany o nazwy departamentów (a jest ich kilkadziesiąt) wyliczył wszystkie bez zająknięcia. Zapytany następnie, gdzie jest New-York odpowiedział, po dłuższym namyśle: „Napewno poza Francją“. — Francuzi kochają Francję. Nie ujawnia się to w żadnych specjalnych uroczystościach, czy obchodach. Nie uzewnętrznia się w manifestowaniu tych uczuć. Nie. Każdy Francuz żyje tem. Traktuje to, jako rzecz naturalną i oczywistą. Jako rzecz, o której się nie mówi, bo każdy o tem dobrze wie. I właśnie jednym z wykładników tych uczuć patriotycznych jest znajomość geografii ojczystego kraju i znajomość jego piękna, oraz propagowanie go nazewnątrż. Powtarzano mi zdanie jednego z księży francuskich, który powiedział: „Pan Bóg psuje nas Francuzów, dając nam taką piękną i bogatą ziemię“. Od najmłodszych lat, od najmłodszych klas — dzieci są otoczone i stykają się ciągle z widokami Francji. „Notre belle France“ — (nasza piękna Francja), oto tytuł tych popularnych widoków. We wszystkich szkołach powszechnych dzieci zapoznają się z tem wydawnictwem. Handlowe firmy francuskie wydają cały szereg reklamowych wydawnictw (obrazki i pocztówki), z reprodukcjami krajobrazów i krótkimi opisami. Te wydawnictwa reklamowe rozprzestrzeniają się, co roku w tysiącach tysięcy (są przysyłane do szkół, dla rozdawnictwa dzieciom i przyzwyczajają — już dzieci — do myślenia i do spostrzegania piękna). W ten sposób pomiędzy najszerszym ogółem rozpowszechnia się znajomość geografii ojczystej. Tej znajomości geografii towarzyszy wytworzenie się opinii publicznej, opinii, piętnującej i potępiającej tych, którzy nie posiadają tej znajomości i tych wiadomości.

Uczucia swoje Francuzi objawiają przez znajomość swego kraju. Czy i u nas nie przydałaby się szersza propaganda w tym kierunku? Poznaj swój kraj! — ale nie tylko przez wycieczki — przez poznanie krajobrazów i danych cyfrowych z dziedziny bogactw naturalnych i przemysłowych kraju. Okażmy swoje przywiązanie — nie tylko przez uczucia i słowa lecz wiadomości — i propagandę nazewnątrż, poza granice.

WINCENTY POL.

„Obrazy z życia i natury“.

(Ciąg dalszy).

Ziemia dżdżysta, mglista, leśna, a więc ziemia leśnych wód, które już kolorem różnią się od wód górskich, polnych, stepowych i jeziornych. Wody te zbierają się po płytkich brodach, po zapadłych rudach, po czarnych bagnach i torfowych pustaciach, są rojowiskiem drobnych, mikroskopijnych żyłatek, okrytych cieniutkimi pancerzami, które niedokwas żelaza tworzą, a z przeciagiem wieków pokłady tak zwanych rud błotnych. Gdy się garbnik drzew i roślin w tychże samych wodach roztwarza, nadaje on pokładom tych żyłatek kolor brunatny, w miarę połączenia kawowy, a nawet i czarny. Są potoki, strugi leśne, nawet rzeki spławne tego koloru i wszędzie gdzie są tylko wielkie, podmokłe lasy, powtarza się to zjawisko.

Narew, która z głębi Białowieskiej puszczy wyprowadza wody leśne, może posłużyć niejako za oryginalny typ tego zjawiska, bo nawet po

połączeniu wód swoich z Wisłą, nie zmienia swego koloru i na kilkomilowej przestrzeni trzymają się czarne wody leśne Narwi pod prawym, a białawe Wisły pod lewym brzegiem wiślanego koryta.

Letuwa Żeme: tak tedy wyraża prosta nazwa kraju naturę jego i nazwa ta jest niejako definicją i naukowem określeniem całych jego zbiorowych przyrodzonych własności.

Litwa byłaby w malej tylko części krajem osiadłym, gdyby geologiczny pokład ziemi nie był przesiąkający; ale rumowiska i żwiry skandynawskich granitów, wydmy i ławy kwarcowych piasków, a w końcu gąbczaste pokłady rud, hałów i pustaci spożywają tę wilgoć miejscową z łatwością i to jest przyczyną, że w przeciągu wieków, gdy się rzeki główne ku morzu wyłomami wyrobiły, osuszyła się Litwa, bo wielkie jeziora podzieliły się na mniejsze, a miejscami leżą dziś na dnie dawnych jezior łąki, rudy i pustacie, a szczątki statków wodnych i kotwice, które nieraz już na błotach znajdowano, świadczą, że wewnątrz Litwy zapadłej łączyło się niegdyś zwierciadłem wód jeziornych z morzem otwartem.

W języku krajowym przechowała się tedy tradycja i nazwy miejscowe dają tu na nowo świadectwo fatom natury.

Auxtote — to Wysoka Litwa, to grzbiet Pojezierza litewskiego, na którym się dzielą wody, u jezior biorące początek: jedne płyną wprost do morza jako strugi pomorskie, inne nakładając drogi, zlewając się ku Niemnowi, ku Dźwinie, ku wiślanej Narwi i ku dnieprowej Prypeci.

Żamaj-Tis, Żemojten — to Żmujdź, to niź Litwy, ziemia morzu przyległa, żuławskie napływisko rzek.

Letgoła-Żemme-Gallas, to koniec ziemi dżdżystej (*Semigalia*), ziemia u kraju leżąca, ukraina ziemi dżdżystej.

Pojuris — to Pomorze ziemi dżdżystej, a *Jatwa* od (*jautis*, wół czyli tur) to dziki Wołyń ziemi dżdżystej.

Do pojęcia typowych okolic i obrazów potrzeba klucza, a kluczem tym jest pogląd miejscowego ludu na naturę, język i tradycje narodu.

Tam, gdzie Dźwina płynie wyłomem skalistym, tam, gdzie Niemen na przestrzeni od Grodna do Kowna przedarł grzbiet Pojezierza litewskiego, odkrywają rzeki malowniczo wewnątrz kraju. Również płynie i Wilja doliną poprzeczną prawie na całej przestrzeni biegu swojego i głęboko wjada się jej koryto w grzbiet Pojezierza litewskiego.

Na wyłomach zmienia się roślinność i liściaste lasy grupują malowniczo po nagłych zboczach, lub pomiędzy nagiemi skałami, które amfiteatralnie spadając ku dolinom i wodom, zwierciadła się w ich wstęgach.

Rzadko uśmiechnie się natura na Litwie, ale pełen czarodziejstwa jest ten uśmiech, w którym swe tajemne wdzięki rozkrywa.

Wody, które u cichych jezior początek swój biorą, spadają na zboczach tych głębokich dolin w przepysznych wodospadach. Po skalistych zboczach i ścianach pną się malownicze lasy listne, dęby, brzozy i rozsiadłe lipniki. Zaledwie uwierzyć można, patrząc z głębi tych dolin na linje pełne ruchu i na cieniowanie kolorytu drzew, że jest się na równinie w ziemi dżdżystej i morzu przyległej.

*

Martwą jest natura bez człowieka, i tyle tylko daje, ile człowiek do niej wnosi; dlatego wprowadzam na każdym tle typowem żywe

postacie, bo w nich przychodzi dopiero natura do pocucia oddechu żywej piersi i świadomości o sobie.

...Na małych kałamażkach jednokonných zrobiliśmy z Wilna wycieczkę naukową w pięciu.

Czas był piękny, serce pełne nadziei widzenia nowych rzeczy, umysł bez troski, a pewny naukowej zdobyczy, więc wesoło znaczyła się droga, bo konie parskały, gdyśmy już Ponarskie góry przebyli i zwolna spuszczali się w Trockie.

Nocleg na ruinach zamku Trockiego Jeziora nie był noclegiem, bo przy wielkiem ognisku przeczuwaliśmy i przegadaliśmy noc całą.

Dwóch było botaników, jeden mineralog, jeden badacz starożytnych zabytków języka litewskiego, a ja zbierałem wówczas pieśni gminne, albo właściwiej mówiąc, wszystko i nic.

Prace na szerokiem polu rozpoczęte są nienamłotne. Zawsze to, co lepsze i ważniejsze, zdaje się leżeć gdzieś za górą, za lasami, za rzekami... a więc w tej nadziei szliśmy coraz dalej, i ten uszczknął kwiatek, a ów podjął kamień, trzeci pytał o uroczyska i grodziska stare, czwarty rozmawiał z ludźmi, wypytując się o pierwotnych mieszkańców, a ja, wyrażając się pięknie i po grecku — prowadziłem życie plastyczne, to jest byłem doskonałym próżniakiem, który starych lirników i dudarzy szukał, ale nie znalazłszy po drodze, nie miał nic do zanotowania.

Z jednym tylko z towarzyszków ówczesnej wycieczki widziałem się później po przerwie lat wielu. Był to uczeń ze szkoły Jundziłła, pocziwy Warszawicz. Wiadomość o jego świeżym zgonie przejęła mnie żalem. Zył on w pustyniach południowej Ameryki przez lat jedenaście i wyniósł nowe i dotąd nieznane skarby dla naukowego świata. Familia bogato kwitnącej rośliny *Varsevicia* została na jego cześć nazwaną i przechowa jego zasługi w naukowym świecie, a prócz tego przywiózł on do Europy z sobą nasiona i szkółki rzadkich roślin, które mu otworzyły drogę do najpierwszych znakomitości wieku naszego.

Kiedy po latach długiej pielgrzymki zapragnął powrócić do kraju, polecał go Aleksander Humboldt listem swym usilnie Uniwersytetowi Jagiellońskiemu. Jakoteż otrzymał posadę dyrektora botanicznego ogrodu w Krakowie i podniósł go do rzędu pierwszych tego rodzaju zakładów w naukowym świecie.

(D. c. n.)

Z życia Kół Krajoznawczych.

Koło Krajoznawcze im. Aleksandra Janowskiego przy Miejskiem Gimnazjum żeńskiem im. bł. Jolenty w Gnieźnie. Podobnie, jak w latach ubiegłych, również w roku 1931 pracowałyśmy chętnie i z zapałem w Kółku Krajoznawczem. Odbiło się w roku tym 10 zebrań, które zwykle rozpoczynałyśmy piosenkami krajoznawczemi: »Przez czarne pola...«, »Kto chce żyć wesoło...«, ulubionemi nie tylko przez nas, lecz również przez malutkie koleżanki nasze, które z chęcią w wolnych chwilach uczą się ich śpiewać z myślą, że kiedyś również należeć będą do Kółka, którego członkinie tyle mają humoru i pogody.

Pisemko, przynoszące nam co miesiąc tyle nowości m. in. zapoznający nas z działalnością Kółek innych, to »Orli Lot«, abonowany w 19 egzemplarzach.

Za temat najbardziej aktualny w referatach obrałyśmy przemysł gnieźnieński, który poznałyśmy podczas zwiedzania: garbarni, cukrowni, browaru i drukarni. Przybyło nam również kilka nowych prac, jak np. mapa linii autobusowych w powiecie gnieźnieńskim opracowana przez kol.-krajozn. z kl. IV, oraz mapa powiatu gnieźnieńskiego wykonana przez kol. z kl. V. Kilka członkiń opracowało w ostatnim czasie jeziora, położone w okolicy Gniezna, inne zaś wykończyły opis zabytków historycznych naszej bazyliki. Bardzo miłą i ciekawą była wycieczka Koła do Gdańska, Gdyni i na Hel na początku czerwca. Stare zabytki Gdańska ciekawiły nas i podobały się nam, lecz stokroć większe wrażenie i urok wywarło na nas morze polskie, którego wody zdają się szumieć odwieczną, prastarą legendę miłości swej ku nam Polakom. Koło nasze skorzystało z zaproszenia do Wągrowca do Seminarjum Nauczycielskiego wynosząc z tej wycieczki niesłychanie miłe wrażenie, dzięki świetnemu rozplanowaniu dnia przez tamtejsze Koło Krajoznawcze z p. dyr. Bajerleinem na czele, wyzyskujące każdą chwilę w myśl hasła krajoznawczego.

Pani Dyrektorka zakupiła wycinanki (budowle historyczne Polski) dla młodszych koleżanek z Kółka, które z wielkiem zainteresowaniem wycinają i kleją, gdy tylko mają wolną chwileczkę i ustawiają je potem w świetlicy krajoznawczej.

Co czwartek spędzamy czas popołudniowy w »świetlicy«, który uprzyjemniają nam gry krajoznawcze oraz lektura. Salkę krajoznawczą upiększyłyśmy gablotką w której znajdują się lalki w strojach ludowych, szafą oszkloną ze zbiorami z wycieczek krajoznawczych, szafką z biblioteką i grammi towarzyskimi oraz zawieszonymi na ścianach widokami Polski. Dwie członkinie Koła wykańczają ze zbiorów, otrzymanych w garbarni tablice, któremi również po Gwiazdce upiększymy naszą salę.

Pracy u nas nigdy nie brak, jedną kończymy, już druga rozpoczęta. W Kółku jest 85 członkiń, nastrój na zebraniach i w świetlicy panuje zawsze wesoły.

Tradycyjnym zwyczajem urządziłyśmy i w tym roku choinkę krajoznawczą i śliczną szopkę polską historyczną, budzącą żywy zachwyt u młodszych koleżanek. Malutkie buzie z podziwem patrzą, że tyle, tyle ludzi spieszy do malutkiego Jezuska, mimo, że on leży w stajence w ubogim żłóbku na sianie. Bo są tam królowie polscy i przedstawiciele teraźniejszego rządu, wieśniacy, urzędnicy, żebracy, skauci, musieliśmy tylko dorobić harcerkę i dziewczynkę w mundurku gimnazjalnym-krajoznawczynię, aby i ona złożyła Jezusowi w stajence pokłon i uprosiła Go, żeby »Orli Lot« wspomniał coś o naszym Kółku, bo i my przecież pracy naszej nie zaniedbujemy.

Koło Krajoznawcze przy Gimn. im. Orzeszkowej w Wilnie. Koło, liczące w 1930 r. 50 członkiń urządziło 5 odczytów z przeżroczami i szereg wycieczek po mieście i okolicy. Koło posiada zbiory mineralogiczne, numizmatyczne, zielnik roślin puszczy Rudnickiej, mapy, rysowane przez członkinie i bibliotekę. Opiekunka: prof. M. Andrzejewska.

Koło Krajoznawcze przy Szkole Wyzd. w Obornikach zgłosił do Komisji opiekun Michał Siwak w lutym 1931 roku. A jak się tam rozwijała praca, jak Koło nie traciło zbyt wiele czasu na organizacyjne sprawy, najlepszym dowodem jest to, że po pół roku działalności Koło nadesłało do Komisji sprawozdanie, dziesięcinę, odpowiedź na kwestionariusz astronomiczny i przygotowało się do wycieczki nad morze. Sprawozdanie z niej, ilustrowane fotografiami nadeszło niestety wraz z zawiadomieniem

o rozwiązaniu Koła, z powodu likwidacji Szkoły. Oby każde nowe Koło i takim zapałem przystępowało do pracy i wywiązywało się z obowiązków, jak Koło w Obornikach.

Z książek i czasopism.

„Wierchy“. IX Rocznik poświęcony górcom i góralszczyźnie. Organ Pol. Tow. Tatrzańskiego pod redakcją J. G. Pawlikowskiego i W. Goetla. Str. 221 + XCIX. Kraków, 1931 r.

Na treść tego tomu składają się dwa długie artykuły:

1) »O Śląskim Beskidzie«, będący monografią turystyczną, popularno-naukową obszaru, którym dotychczas mało się u nas zajmowano. Jest to praca zbiorowa, w której udział wzięli: K. Sosnowski (Słowo wstępne) G. Morcinek (Uroda Beskidu Śląskiego), K. Simm (O przyrodzie Beskidu Śląskiego), J. Galicz (Turystyka w Beskidzie Śląskim) i P. Zawada (Istebna). Jasno, przystępnie i żywo pisana, zawiera wiele cennych wiadomości; ilustrowana doskonałymi zdjęciami Kubisza i Świącha zajmie niewątpliwie czytelnika. Niestety dużą lukę w tej pracy stanowi brak opisu fizjograficznego Beskidu Śląskiego.

2) »O styl zakopiański w budownictwie Zakopanego i Podhala« J. G. Pawlikowskiego. Zakopane, w którym rozwijał się przed wojną owocnie, utworzony przez Witkiewicza »styl zakopiański«, w okresie szybkiego rozwoju powojennego, szpecone jest budowlami nowoczesnymi, kontrastującymi z pięknem otoczeniem. Dla przykładu autor podaje szereg ilustracji przedstawiających te nowoczesne »maszyny do mieszkania«, wsuwając między nie widoki pięknych domów w »stylu zakopiańskim«. Omawia sprawę budowy ratusza w Zakopanem i przytacza odpowiedzi kilkunastu architektów i znawców na ankietę w sprawie »stylu zakopiańskiego«.

W »Kronice« omówiono sprawę parków narodowych, ochrony przyrody, podano spis prac faunistycznych dla Tatr, dalej szereg notatek i informacji dotyczących turystyki, jej organizacji i postępów. Ciekawym jest artykuł St. Leszczyckiego p. t. »Grota lodowa na Strzeblu w Beskidzie Wyspowym«, w którym opisuje dokładnie (z planem) tę niewielką a ciekawą jaskinię, podając jej genezę i przyczyny zachowania się lodu przez cały rok. Bogaty dział recenzyjny i »Rozmaitości« zamykają »Kronikę«.

W dodatku znajduje się obszerne Sprawozdanie Zarządu Głównego Pol. Tow. Tatr., za okres roczny (do 31 III. 1931 r.), w którym podane są sprawy organizacyjne, sprawozdania z czynności komisji międzyoddziałowych, wykaz schronisk, szlaki znakowane w r. 1930, sprawy turystyczne, wydawnicze, propagandowe i sprawozdania oddziałów P. T. T. Rocznik wydany bardzo starannie z licznymi zdjęciami z naszych gór, stanowi prawdziwą skarbnicę wiedzy turystycznej.

J. Mastalerzówna.

Dr. M. Orłowicz: Przewodnik po Poznańskim i Pomorzu. »Polska — część północno-zachodnia«. Ilustrowany przewodnik kolejowy. Nakładem Ministerstwa komunikacji, str. 231.

Dr. Mieczysław Orłowicz należy u nas do najbardziej zasłużonych pionierów turystyki. Dziś wyższy urzędnik ministerjalny w Warszawie, rozpoczął jeszcze przed wojną swą działalność, wydając kilka doskonałych przewodników turystycznych. On pierwszy bodaj, zaczął wydawać przewodniki, które oparte o wzory zagraniczne, najzupełniej spełniały swe zadanie. Nie od rzeczy będzie

tu przypomnieć, że wśród licznych prac krajoznawczych dr. Orłowicza jedno z naczelných miejsc zajmują »Ilustrowany Przewodnik po Galicji« oraz wielki »Ilustrowany Przewodnik po ziemiach dawnej Polski, Litwy i Rusi«, które do dziś nie straciły jeszcze swych wartości. Już po wojnie ukazały się tak doskonałe przewodniki autora, jak po Spiszu i Orawie oraz szeregu innych prac. Pod względem historycznym, historyczno-artystycznym oraz układu, przewodniki dr. Orłowicza nazwać można zawsze wzorowemi. Niema w nich nigdy bałamuctw lub błędów, bo fakty i daty czerpie autor z właściwych źródeł. Temi samemi zaletami odznacza się także nadesłany naszej redakcji ilustrowany przewodnik kolejowy, obejmujący swym układem część północno-zachodnią Polski, t. j. głównie Poznańskie i Pomorze.

Układ przewodnika, który nosi nazwę kolejowego, uzależniony jest oczywiście od rozkładu sieci kolejowej. Autor opisuje miejscowości leżące wzdłuż głównych i bocznych linii. W ten sposób wszystkie godne widzenia miejscowości Poznańskiego i Pomorza, zostały wyczerpująco opracowane. Książka wydana jest bardzo starannie, w całości drukowana techniką rotograwiurów, liczy około 200 ilustracyi. Dwie przejrzyste mapy dopełniają treści. *Es.*

Koło Zakopiańskie do wszystkich Kół.

Najmłodsze wśród Kół, jedyne na Podhalu Koło Krajoznawcze w Zakopanem, założone przez prof. Szumańskirgo w Państw. Gimn. męsk. przystąpiło ze 100 członkami do wspólnej pracy krajoznawczej. Witając wszystkie Koła, gorąco zachęca do częstego odwiedzania Zakopanego i Tatr, obiecując służyć informacjami i pomocą wszystkim Krajoznawcom.

Zjazd w Warszawie.

Zjazd Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej odbędzie się w tym roku w dniach **2 i 3 maja** i połączony będzie z uroczystościami jubileuszowymi z okazji 25-lecia Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Dnia 30 kwietnia odbędzie się Zjazd Opiekunów Kół, a dnia 1 maja Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Uzupełnienie. Wymieniając Koła, które wzięły udział w przyjęciu Żywczanek pominęliśmy Koło Seminarjum T. S. L. im. Preisendanza.

Cena zeszytu pojedynczego (16-24 str.) z przesyłką pocztową 50 gr., zeszytu podwójnego (32-40 str.) 1[—] zł., bez przesyłki 45 gr. wzgl. 90 gr. Przedpłata roczna 5[—] zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki.

Cena ogłoszeń: cała strona 50[—] zł., pół strony 30[—] zł., ćwierć strony 16[—] zł.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: Księgarnia „Orbis”, Kraków-Dębinki, Barska 41. Najdogodniej jest wysłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 409.870. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor nac. i odpow.: Leopold Węgrzynowicz, Kraków I., Krowoderska 74, II p.
Administracja: Kraków-Dębinki, Księgarnia „Orbis”.

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis”, Kraków-Dębinki, Barska 41, pod zarządkiem Michała Baranowskiego.

Młodzież inwentaryzuje grodziska.



Od kilku lat ukazywały się w „Orlim Locie” prace różnych członków Koła Krajoznawczego w Bochni o grodziskach i kopcach przedhistorycznych w pow. bocheńskim. I tak w r. 1923 w Nr. 5 „Grodzisko w Łapczycy”, w r. 1926 w Nr. 8 „Grodziska w pow. bocheńskim”, w r. 1930 w Nr. 2 „Grodzisko w Kopalinach” oraz praca zbiorowa: „Kopce w pow. bocheńskim”.

Obecnie załączamy mapkę, która wykazuje rezultat pracy inwentaryzacyjnej, dokonanej przez dzielnych krajoznawców bocheńskich. Mapkę tę uzupełniał na ostatniej wystawie krajownawczej w Krakowie obfity

zbiór szczątków czerepów, jakie znaleziono w poszczególnych grodziskach lub ich sąsiedztwie. Te resztki, stanowiące dziś naukowy materiał dla archeologów, zebrano nie przy pomocy specjalnych rozkopywań, bo tego ludziom niefachowym czynić nie wolno. Znaleziono je w urwiskach lub na powierzchni ziemi, zapewne wyorane pługiem rolnika.

Powyższa praca wychowanków prof. P. Galasa powinna być dla innych Kół przykładem i wzorem, godnym naśladowania.

Barbarzyńcy.

Ciemnota czyni ludzi barbarzyńcami. Barbarzyńca nie zna czci i szacunku względem zabytków kultury. Z tępą bezmyślnością gotów zniszczyć wszystko, co dla niego nie jest wartością użytkową.

Oto mamy przykład znamienny: W Koniecpolu nad Pilicą budowano drogę, a piasek do prowadzonych prac brano z pobliskiego,

piaszczystego wzgórza. Podczas wydobywania piasku, odkopali robotnicy przedhistoryczny grób ciałopalny, potem drugi, trzeci, dziesiąty, setny — całe cmentarzysko. Wydobywano z grobów urny, rozbijano je rydlami, albo ciskano o ziemię, niezmordowanie dzień po dniu — szukano w nich złota. W żadnym jednak „garnku“ nie było pieniędzy. Barbarzyńcy ci zniszczyli tym sposobem kilkaset grobów oraz przedhistoryczne krematorium w postaci kamiennej podmurówki, na której układano stos do palenia zwłok.

Kiedy starostwo w Radomsku dowiedziało się o tym fakcie, zawiadomiło natychmiast Państwowe Muzeum Archeologiczne w Warszawie, którego delegat zdołał już tylko stwierdzić, że bezmyślność ludzka zniszczyła jedno z większych cmentarzysk łuzickich, pochodzące z końca epoki bronzowej. Barbaryzm nie uszanował prochów naszych praojców i zgładził nawet ślady po ich doczesnych szczątkach. Dla nauki przypadły również zabytki, które od zamierzchłych czasów spoczywały w ciszy cmentarza.

W sprawie ochrony zabytków prehistorycznych i antropologicznych ¹⁾).

W ostatnich czasach wielokrotnie spotyka się w gazetach wzmianki o odkryciu w rozmaitych stronach Polski starych, prehistorycznych cmentarzysk. Odkrycia te, przeważnie przypadkowe, stają się podstawą celowego i umiejętnego rozkopywania danych cmentarzysk, prowadząc w rezultacie do gromadzenia cennych materiałów do dziejów naszych z czasów przed- i wczesnohistorycznych. Niestety, nie należy się łudzić, że każdy z obywateli Polski jest tak sumienny, by natrafiwszy na jakieś popielnice, szczątki dawnej ceramiki, zwane nieraz przez laików pogardliwie „skorupami“, czy też szkielety, czaszki i t. p. pramieszkańców naszej Ojczyzny, donosił o tem odpowiednim czynnikom, które mogłyby się niemi zaopiekować, względnie, o ile fundusze na to pozwalają, od razu zająć się ich wydobywaniem i zbadaniem.

Pięknym przykładem zrozumienia obywatelskiego obowiązku w tym kierunku jest czyn p. inż. Romualda Kerna z Goszczyc koło Kocmyrzowa, który, widząc, że przy robotach ziemnych, a nawet przy głębszej orce, odkrywa się często na terenie jego majątku szkielety ludzkie i szczątki naczyń glinianych, zawiadomił o tem listownie Rektorat Uniw. Jagiell., zapewniając jednocześnie wszelką pomoc tym, którzy jako specjaliści-naukowcy, zechcą zająć się zbadaniem tego terenu. Niestety, szczupłe fundusze, któremi rozporządza Akademia Umiejętności oraz Zakłady Uniwersyteckie, nie pozwoliły w tym roku na dokładne badania w Goszczycach. Przeprowadzono jedynie tymczasowe zbadanie terenu, zwłaszcza miejsc najwięcej zagrożonych zniszczeniem, a już i te badania ocaliły cenne zabytki z czasów przedhistorycznych i późniejszych. Odkryto tam mianowicie osadę neolityczną, następnie osadę z czasów wpływów rzymskich, a wreszcie groby rzędowe i wczesnohistoryczne.

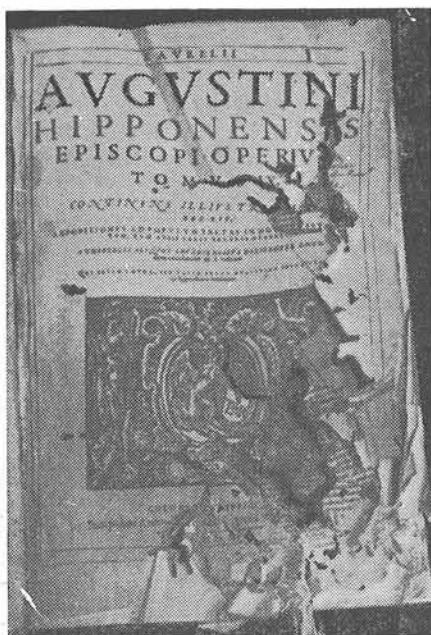
¹⁾ Antropologia jest nauką, zajmującą się badaniem człowieka. Badania te przeprowadza się zarówno na ludziach żywych, jak i na szkieletach, czaszkach i kościach ludzi dawniejszych.

Oby ten przykład pobudził obywateli do naśladownictwa, oby każdy, kto wie o ginących śladach pralkultury i pracźlowieka ziem naszych donosił o tem odpowiednim instytucjom, jak np. wojewódzkim urządóm konserwatorskim, Akademji Umiejętności w Krakowie lub najbliższemu uniwersytetowi. W ten bowiem tylko sposób potrafimy uchronić od bezpowrotnej zagłady dokumenty dziejów naszych z czasów, choć nie pisane, ale nie mniej ważne od historycznych. Pamiętać bowiem należy, że nasi sąsiedzi sięgają aż do tych tak dawnych czasów, by udowodnić swe rzekome prawa do ziem bezspornie stanowiących całość z naszą Ojczyzną, a także i o tem, że poszanowanie dawnych zabytków świadczy o zrozumieniu przez społeczeństwo wartości badań naukowych, a co za tem idzie i o jego obecnym poziomie rozwoju kulturalnego.

Dr. Ludomir Sedlaczek-Komorowski.

Kornik i grzyb.

Te wrogi niszczą od wielu lat stare księgi, rękopisy i wiele cennych zabytków, jakie od wieków gromadzono w Bibliotece Jagiellońskiej. W próchno i zmurszelinę obracają się skarby nasze. Żal nasz jest tem większy, że klęskę tę uchylić może tylko przeniesienie biblioteki do innego gmachu, tymczasem czas ten szczęśliwy oddala się od nas coraz bardziej. Po 10 letnich staraniach Senatu Uniw. Jagiell. zdawało się, że budowa nowego gmachu bibliotecznego urzeczywistniać się zacznie. Wszak 13 czerwca 1931 poświęcono już kamień węgielny pod budowę. Stanęli do pracy inżynierowie i robotnicy, lecz już w październiku załęgła cisza na placu wśród rozkopisk ziemnych. Trudności finansowe państwa i konieczność przeprowadzania daleko idących oszczędności w gospodarce państwowej stały się przyczyną, że Bibliotece Jagiellońskiej nadal grozi zagłada, z powodu ciasnoty, wilgoci, kornika i grzyba. Niedawno wstrząsnęła światem wieść, że w pewnym skrzydle Biblioteki Watykańskiej zawaliły się stropy, zabiły kilku ludzi i zniszczyły kilkanaście tysięcy zabytkowych książek. Jest to dla nas groźne memento.



Wnętrze księgi z r. 1616, zniszczone przez kornika.

Czarne chmury nad Wawelem.

Wielkie niebezpieczeństwo zawisło nad najcenniejszym naszym zabytkiem historycznym — wawelskim zamkiem. Budżet odbudowy Wawelu skurczony został w bieżącym roku do tego stopnia, że pieniądze przezna-

czone na restaurację nie mogą pokryć nawet kosztów administracyjnych, które wynoszą rocznie 14.040 zł. O prowadzeniu jakichkolwiek prac restauracyjnych i konserwacyjnych niema więc mowy.

Co czynić aby nie dopuścić do rozpadania się w naszych oczach tego sanktuarium, drogiego sercu każdego Polaka? Czy pozwolić, aby to, co przetrwało burze i nawałnice historii, rozpadało się w ruinę w czternastym roku istnienia zmartwychwstałej Rzeczypospolitej? Kiedy w latach 1921—1924 znalazł się Wawel w podobnym położeniu, ofiarne społeczeństwo masowym zakupem „cegiełek wawelskich“ pospieszyło z pomocą zagrożonemu zabytkowi i czynem swym umożliwiło godną wielkiego narodu opiekę nad polskim Akroplem.

Obecnie kierownik odbudowy Wawelu, dr. Adolf Szyszko-Bohusz, po raz drugi apeluje do społeczeństwa, proponując zbieranie z góry określonych kwot, potrzebnych do wykończenia restauracji dziewięciu sal północnego skrzydła Zamku, przerwanej wskutek braku gotówki. Imię inicjatora zbiórki wraz z nazwą instytucji lub organizacji, która potrzebną kwotę zbierze, będą uwiecznione w danej sali na osobnej tablicy lub plakiecie. Dotychczas ruszył się tylko Kraków, ale i w reszcie Polski niezawodnie apel ten nie pozostanie bez echa.

Izlisznije usierdje.

Piotrowi Wielkiemu przypisują powiedzenie, które z upodobaniem powtarzała rosyjska biurokracja, „Izlisznije usierdje karajet'sia narawni z prastupkom“ — zbytnią gorliwość karze się na równi z przestępstwem.

Ileż razy zbytnią gorliwość w zakresie opieki nad zabytkami trzeba było karać przykładnie, gdyby u nas obowiązywało powyższe prawo w odniesieniu do odnawiania i konserwowania wszystkich zabytków kultury i sztuki, pozostawionych nam przez przodków! Żle jest, gdy obywatele patrzą bezczynnie, jak niszczeją nasze skarby w opuszczeniu lub zapomnieniu, ale źle jest również, jeśli ludzie niepowołani zabierają się do wykonywania obowiązków pieczy nad zabytkami. Czynią to zapewne z dobrą wolą i z szczerego pietyzmu, niemniej działalność ich jest godną potępienia, jeśli nie kieruje nią przedewszystkiem fachowa wiedza, na którą składa się zarówno nauka o historycznej wartości zabytku, jak i znajomość techniki restauracji. Można by przytoczyć tysiące przykładów, obrazujących grzechy „zbytniej gorliwości“. Wobec tej fali zniszczenia, pytamy się poco są urzędy konserwatorskie, a w nich urzędnicy, opłacani przez państwo? Niestety, któż zwraca się do nich? Wszak wiadomo, do znawstwa sztuki mają pretensje wszyscy.

Zabytkowa dzwonica — na opał. W Mierzynie w pow. piotrowskim sprzedana została na licytacji „modrzewiowa“ dzwonica, stojąca obok starożytnego kościoła parafialnego. Zniszczenie takiej pamiątki historycznej jest zaiste czynem wandaliskim, to też nie dziw, że fakt sprzedaży tej starożytnej dzwownicy wywołał w Mierzynie oraz wśród ludności okolicznej silne wzburzenie.

Czy czyn taki byłby możliwy, gdyby zrozumienie wartości naszych historycznych zabytków — było powszechne?